

# TYGODNIK WILENSKI.

N. 6.

Dnia 31. Marca 1822 roku, v. s.

---

## P O D R O Ż E.

List z Japonii młodego Kotzebue do oycy;  
pisany w roku 1805 \*).

Wyiątek z dziennika Rossyyskiego *Kuryer Europy*.  
Przez A. K.

Nim złożę tobie, kochany oycze, dziennik podróży moiej; racz przyiąć łaskawie kilka suchych ułamków. O! gdybym potrafił nowy ten i osobliwszy świat opisać z taką żywością, z jaką mocą działała na mnie tuteysze przedmioty; list mój, zapewna nie znudziłby ciebie. Wszystko tu tak iest dla mnie nowém, wszystko ma tak zadziwiającą postać, wszystko tak iest niepodobném do przedmiotów, z którymi oswoiliśmy się w Europie, że poniewolnie wyobrażam sobie, iakbym grał rolę *w ty-siącu i iedney nocy*.

Przebywszy ciasne nad mielizną wro-

---

\*) Autorem tego listu iest znaiomy pisarz podróży do Persyi w orszaku poselstwa Rossyyskiego, która wyszła iuż na iaw w języku polskim.\*

ta, weszliśmy do portu *Nangasaki*, który staie się coraz obszérniejszy. Płynąc daley brzegiem, z którego wysokie góry rzucaią cień na morze, zbliżyliśmy się do iedney wyspy, albo raczey do oblaney wodą góry *Taka Jama*, czyli bambusowey. Xięża chrześcianaſcy, którzy przynieśli w te strony wiarę katolicką, schronili się na tę górę, w czasie prześladowania.

Im daley płynęliśmy, tym piękniejszym stawał się widok *Nangasaki* i iey okolic. Tam, gdzie port nayobszérniejszy, stoi miasto, w postaci półksiężyca, na niskim brzegu, otoczone górami niewysokimi, lecz spadzistými i zielonými od spodu do samego szczytu. Okazałe, a przynajmniej pstre świątynie, wznoszą się na wzgórkach i pochyłościach, pośród ślicznych ogrodów i krętych ścieżek. Za niemi daie się widzieć niezliczone mnóztwo pomników grobowych. Uprawne i żyzne niwy bawią oko; wszystko ma taki powab, że i niewłócząc się kilka miesięcy po morzu, można czuć wartość tego widoku.

Pobrzeże okryte mnóztwem groźnych bastyonów, które wszelako podobne są do zuchwałych tchórzów; gdyż nie mają na sobie armat. Blisko samego miasta, stoią dwie straże cesarskie, iedna naprzeciw drugiej, z których, w kaźdey po kilkaset żołnierzy. Powitaliśmy ie wystrzałami z dział;

odpowiedziały nam wzajemną grzecznością, wywiesiwszy kilka kawałków czerwonej materji.

Nangasaki leży na otwartém miejscu, i przerzyna się trzema rzeczkami, biorącemi swe źródła w przyległych górach. Niekiedy wody ich nie wystarczają na skropienie okolicznych pól, na których rośnie ryż; niekiedy zaś deszcze tak powiększają wody, że domy mieszkańców stają się pastwą powodzi. Mnóstwo nędznych mostów łączy brzegi tych rzeczek. Ulice, których więcej iak ośmdziesiąt, niedługie, ciasne, krzywe i prawie wszystkie leżą na pochyłościach gór. Domy zbudowane dosyć porządnie o iedném piątrze i niemal wszystkie podług iednego planu; okna papierowe; ściany wewnątrz wybite grubą materją; izby poprzedzielane przepierzeniami, i ozdobione bez wielkiego kosztu. W mieście i okolicach liczą więcej sześciudziesiąt kościołów; w tych mieszkańcy modlą się, a w ogrodach, które należą do kościołów, bawią się.

*Kami*, iezeli się nie mylę, starszy bożek, wyszedł już z mody, gdyż ma dopiero tylko pięć kościołów: przeciwnie obcy zamorsey bogowie, odbierają tu cześć w pięciudziesiąt bożnicach! Alboż nieprawda, oycze, że ludzie od natury powzięli skłonność, obce rzeczy przenosić nad własne? Mowa tu nie o samych tylko stroiach, nie

o samych tylko ludziach, ale i o bogach. Co robią w Europie, to i w Japonii i wszędzie.

Mamli opisywać zewnętrzną tych świątyń postać? Usiłowałem tego dokazać w dzienniku mojej podróży; ale kształt ich tak niedokładnie wraził się w moją pamięć, że wolę raczy uwolnić ciebie oyczę od nudnego czytania, i zostawić mozołną tę pracę iednemu z doświadczeńszych towarzyszków naszej podróży. Powiem tylko, że okolice świątyń zbudowanych za miastem na górach, są okazałe; że idzie się do nich po pięknych stopniach pomiędzy alejami, i że ze szczytu gór, widać miasto, port i okolice. Zachwycający widok! Dziwię się, dla czego wszyscy *Jammabosy* (tak się nazywają kapłani tych świątyń) nie są poetami.

Dopiero pozwól od miejsc poświęconych, przejdź do skażonych. Naśladuję w tém tutejszych mieszkańców, którzy z kościołów schodzą do miasta i idą prosto na przedmieście, nazwane *Kaziemas*, to jest, *mieszkanie nimfroskoszy*. W niskich domkach, które zajmują dwie ulice, gnieźdzą się te stworzenia. Zdarzenie, które nie zniewala bawić się nikczemnym rzemiosłem, iest ieszcze haniebniejszym od sposobu ich życia; łakomi bowiem rodzice przedają swe dzieci w dziesiątym, albo w dwónastym roku. Myślisz może, że nie

wiedzą, jaki los czeka ich córek? owszem przeciwnie. Kobiety, które się zajmują tym niegodziwym handlem, tyle skupiają biednych dzieci, ile ich mogą u siebie zmieścić, niekiedy do trzydziestu. Nieszczęśliwe ofiary rozpusty, mieszkają w ochędźnych izbach, uczą się tańców, muzyki i innych przyjemnych zabaw; ubierają ich okazale, z większym lub mniejszym kosztem, w miarę jak są uposażone od natury wdziękami. Większa ich część odznacza się pięknnością. Lecz niestety! wiosna prędko mija, jesień sprowadza niedostatek, zima rozpacz. Postarzałe nimfy nocują w namiotach rozpiętych na ulicy przed domem, dla ułowienia przechodzących prostaczków. Niekiedy i młodych, na karę za jaki występki posyłają do namiotów. Czy dasz W Pan wiarę? Te jawno-grzesznice często wychodzą zamaż, i miane są za uczciwe kobiety!— Towarzy-sze moi śmieją się z mojego podziwienia, i powiadają, że u nas w Europie bywa jeszcze gorzej. Przynajmniej w Nangasaki zwyczaj ten opiera się na przyczynie, godny pochwały. Cóż bowiem zawiniły biedne dziewczęta zaprzędane od swych rodziców? Wszak nie od nich zależał wybór sposobu życia, do którego sposobiono je od dzieciństwa. Lecz u nas, jak zapewniam, gdyż ja, dzięki Bogu, ieszczem się nie wzbogacił takimi doświadczeniami!

U nas pospolicie próżność, lubieżność, lekomyślność, wtrącaią nieszczęśliwe ofiary na śliską drogę, która często iednak wprowadza ie w małżeńskie śluby iakiego prostaczka; i kiedy ten bogaty, możny, to nigdy nie zbywa na innych prostaczkach, którzy nie mają za złe považać iego małżonki. Z resztą, nie gniewam się za to; chcę tylko, aby tak potym siebie prowadziła, iak przystoi uczciwey kobiécie. Gospodynie takich domów gościnności, z których wiele iest bardzo bogatych, są tu u wszystkich w pogardzie; nazywaią ich pospolicie *Katzamak*, toiest, *babkami djabła*. Należą do liczby notowanych ludzi, których w Japonii iest obowiązkiem wypełniać wyroki kryminalne, i w takich zdarzeniach, kobiety te, powinny takóž od siebie wysyłać robotników.

Zawielem mówił o pięknych grzesznicach. Boię się, abyś nie posądził oycze, że nie iedno tylko politowanie czuię ku nim. Udaymy się winną ulicę, która prowadzi na śrzodek miasta i do *piekła*; więzienie mieyskie nazywa się tu *hokuia*, toiest *pieklem*, i bardzo sprawiedliwie! Mnóztwo bowiem w niém klatek wielkich i małych, złych i dobrych, odpowiadających przewinieniu, a może teź bogactwu i znakomitości przestępców, których rzadko bywa mniey stu, chociaź miecz sprawiedliwości nigdy niespoczywa. Jedno miey-

sce przeznaczone na katownie, drugie na *tajemną karę*. Ze drżeniem zapytałem się tłumacza, co przez to rozumie; równie ze drżeniem odpowiedział mi, że zbywają tu z rąk takich ludzi, których nie ma gdzie podziąć. Dobry nasz E....., który stał przy mnie i zważał na poruszenia moje, znowu zażartował z mojej czułości, powtarzając zwyczajną swą piosnkę: „c'est tout comme chez nous! tak samo, iak u nas w Europie! — Nie! — niewiém, co się dzieie w innych państwach Europy; ale iestem pewny, że nie miał w myśli naszego kraiu. Gdzie panuje Alexander, przyiaciel ludzi, tam nie masz ani tortur, ani kar tajemnych.

Nie wiém, czy nie wołałbym znaydować się raczey, pomiędzy umarłymi w *piekle* miasta Nangasaki, iak pomiędzy żywyymi; gdyż ci ostatni niemal gorzey wychodzą od pierwszych. Zmuszają ich bowiem cały dzień bez spoczynku do przędzy szerści i lnu, albo do robienia mat; karmią złym ryżem, i ledwo razy sześć na rok wypuszczają na przechadzkę na mały dziedziniec będący w środku więzienia. Niekiedy dla orzeźwienia pozwalają im kąpać się w wielkiej wrytey iamie. Jakkolwiek lubię kąpiel, nigdy wszelako nie zgodziłbym się na orzeźwienie w tey obrzydliwej kałuzie.

Dopiero powiem ci oycze kilka słów

o mieszkańcach Nangasaki. Wszedłszy do miasta, można zrazu pomyśleć, że iest zamieszkaném przez samych żebraków i psów: iedni ustawicznie krzyczą, drudzy wyją. Ciężko osądzić, kto z nich bezwstydniejszy. Jedna część żebraków składa się z mnichów i mniszek, którzy gromadami chodzą po pewnych ulicach, noszą rozmaite wyrzynane postaci, poruszają dzwoneczkami, i wielą inszemi sposobami usiłują obudzić w przechodniach politowanie. Ordziani są w czarne suknie, noszą strzyżone głowy, i dobrowolnie przysięgają na ubóstwo. Psy nie mają potrzeby napadać tu na przechodzących, gdyż tak ich karmią i strzegą, iak Turcy swoich kotów; nawet budują dla nich na kaźdey ulicy po iedney izbie, w których chore i stare psy mieszkają do samey śmierci. Zdechłych starych psów grzebią na górach, zachowując pewne obrządki. Dawniey psy były tu w wielkiém poszanowaniu; przykład tego dał sam monarcha, który urodził się pod znakiem psa. Zwierzęta te mogły kąsać kaźdego, kto się im nie podobał, i biada przechodniowi, któryby się ośmielił podnieść na nie rękę! sam tylko kat miał prawo ie karać, i to nieinaczej iak za uprzedniém pozwoleniem rządu. Dopiero to się już nie zachowuje; mnie samemu zdarzało się bronić!

Oprócz żebraków, psów i nierządnic,



znayduie się w Nangasaki mnóstwo drobnych handlarzy i rzemieślników, po więk­szej części wygłodniałych; zapadłe bo-wiem ich policzki i oczy wyraźnym są te-go dowodem. Przyday WPan do nich lu-dzi, kupeczających żywnością, maytków, Chiń-czyków, mnichów, policyynych sług; a bę-dziesz miał wyobrażenie, iaką pstrą roz-maitością napelnione są ciasne ulice. Po-trzeba zatkać uszy, ażeby nie bydź ogłu-szonym od zgiełku. W jedném mieyscu kupiec zaleca swóy towar, w drugiem rze-mieslnik swoię robotę, w trzeciem ogro-dnik owoce, tam włościanin swe drzewo, tu strzelec żwierzynę; w tymże samym cza-sie stróże bezpieczeństwa publicznego stu-kaia palkami, mnichy odczytują modlitwy, psy szczekają i wyją. Jeszcze nie wszyst-ko. Kiedy człowiek umiera, albo iuż umarł, wtedy krewni iego i kapłani śpięwaią stra-sznemi głosy przy hałasie dzwonów. Kie-dy ieszcze, na nieszczęście, zdarzy się przy tém Japończykom odbywać uroczystą pro-cessyą z ich bożkami, w ówczas odgłos trąb i kotłów złączony z powszechnym zgieł-kiem, sprawuie muzykę prawdziwie pie-kielną.

W porcie mnię hałasu, lecz i tam nie poleżysz spokojnie. Nie żalę się na krzyk maytków, przywykłem bowiem do niego; ale hałas stróżów nocnych i ięki Chińczyków są nieznośne.

Jedzą tu dosyć dobrze, lubo łakomi i wymyślni Europeyzykowie w wielu rzeczach znaydują niedogodność, zwłaszcza w przygotowaniu potraw. Pięknych płodów, owoców, zwierzyny, ryb, raków, wielkie mnóstwo. Żadnym sposobem nie mogłem przyzwyczaić się do napoju, który tu robią z ryżu; ja przenoszę na dzień czystą wodę, wytryskującą z góry *Tatty*. I niedziw: każdy bowiem żeglarz lubi świeżą wodę.

Dawniey Portugalczykowie grali tu wielką rolę. Łagodnością i skromnością zjednali byli przychylność możnych i miłość spospółstwa. Lecz późnieny, przyszedlszy do wielkich bogactw nabrali dumy, i zaniechali dawnego sposobu postępowania. Znakomity ieden urzędnik Japoński iechał raz do cesarza; na drodze spotkał go xiądz portugalski, który, wbrew przyiętemu od dawna w tym kraiu zwyczajowi, nie widział potrzeby wysiąść ze swoiey lektyki. Obrażony taką niegrzecznością Japończyk, doniósł o tém cesarzowi, twierdząc, że cudzoziemcy ci są niebezpiecznymi ludźmi. Małe to zdarzenie, było powodem do prześladowania chrześcian w państwie Japońskiem, a nawet do ich wytępienia.

Należy przyznać, że obrządki religii Japońskiéy nader są ciekawe. Kilka dni temu obchodzono w obecności naszéy święto na cześć *Suwy*, opiekuńczego bóstwa

Nangasaki. Zamiast kazania dano teatralną sztukę. Opiszę ją tak, iak mogę. Wielu rzeczy nie pojąłem, chociaż i pytałem się co znaczą; może niektóre obrządki w saméy rzeczy nie mają żadnego znaczenia, albo przynajmniéy nikt iuż nie pamięta do czego służą. Kilką dniami przed uroczystością, odbyto iakąś osobliwszą procesyą. Na początku prowadzono parę wyschłych koni, których właścicielem wstydzilby się mianować nayuboższy u nas woźnica. Za niemi niesiono mnóstwo pstrych chorągwi i rozmaite starożytności: włócznię wyzłacaną, berło z przywiązaną doń wiązką białego strzyżonego papieru, i parę ciężkich olbrzymich bótów. Potém postępowały karbony dla zbierania ialmużny, i wspaniałe utrzymywane na drągach namioty, w których mieszkają bożkowie japońscy. Namioty te, mają postać ośmiokątną; brzegi wyzłacane; u każdego pozawieszane małe zwierciadelka, a w górze przymocowany, lany ze złota żuraw. Potém niesiono dwa krzesła drewniane, używane na dworze duchównego cesarza iapońskiego; daléy, znowu prowadzono parę żywych skieletów końskich; lud i kapłani zamykali procesyą.

W takim porządku przyszli do jednego z celniejszych kościołów, zbudowanego na górze *Tatta*, na którą prowadzą piękne wschody o kilkaset stopni. Dziedzi-

niec kościelny ozdobiony posągami i obrazami, ku którym nabożni ludzie są z wielkiem uszanowaniem, i które od wszystkich mieszkańców są miane za arcy dzieła. Możesz oycze sądzić o ich piękności, spóyrzawszy na przywożone z chin pudełka od herbaty.

Kiedy cała processya zatrzymała się w należytym porządku, przybyło czterech delegowanych od gubernatora; niesiono przed nimi dwadzieścia włóczni z pstręmi wiązkami piór. Wszyscy ci panowie, z powagą umywszy ręce, weszli do kościoła. Co tam robili, niewiem; ale powiadano mi, że iakoby pili zły napóy robiony z ryżu, na pamiątkę ubóztwa swoich przódków. Cieszę się, ieżeli w saméy rzeczy dumni Japończykowie, wspominaią o dawném swoim ubóztwie.

Jak częstom żałował, żeś nie był oycze ze mną, kiedy dawano tu dramy i balety. Processya ta nie była iuż podobną do owéy, o któręy namieniłem; zamiast nędznych klaczy, niesiono przed nią kosztowny baldachim, na którym wielkiemi literami było napisane nazwisko ulicy, która łożyła koszt na tę uroczystość. Nie masz potrzeby opowiadać, że kapłani daią tu pyszne widowiska za cudze pieniądze; upewniaią bowiem prostodusznych ludzi, że iest nader zbawiennie trwonić dostatki na rzeczy tak przyjemne Bogu; nigdy za-

tém nie zbywa na prostaczkach, którzy iedni drugich usiłują przeysć w hoyności. Naokoło baldachimu szli postroieni muzycy; iedni przegrywali na fletach, drudzy bili w male bębny, inni śpiewali. Upewniam W Pana, że przekłeta ta muzyka, może się podobać tylko Japońskim bożkóm. Za muzyką niesiono teatralne maszyny i dekoracye. Potém pokazali się aktorowie w kosztownych ubiorach, i tańcerze; ci ostatni, postępując, zwolna tańcowali. Processyą zamykali mieszkańcy miasta w świątecznych stroiach, rzędem, po parze; obok każdego szedł służący z krzesłem.

Na dziedzińcu kościoła, gdzie miało bydź widowisko, wszyscy pozaymowali swe miejsca, podług godności i stanów. Na gornéj ławie usiedli dway przełożeni kościoła w czarnych sukniach pod baldachimem trzymając w ręce po krótkiey palce. Nieco niżej, uplacowało się czterech kapłanów w białych sukniach i w czarnych czapkach. Jeszcze niżej na ostatniey ławie, po zajmowały miejsca dalsze duchowne osoby, w białych grenadyerskich czapkach. Nas cudzoziemców miano na oku, ale nie robiono nam żadnego przymusu. Przecisneliśmy się naprzód, i patrzaliśmy stojąc; nikt bowiem nie prosił nas siedzieć. Słudzy policyyni pilnowali porządku.

Na śródku dziedzińca zbudowany te-

atr, na którym, zamiast naszych kulisów; były ustawiane rozmaite dokoracye, wcale nieźle namalowane. Domy, ogrody, studnie, mosty, góry, lasy, wszystko tak dobrze było udane, iż się wzrok ludzi. Widoki szybko zmieniały się, i machiny zręczniéy działały, aniżeli na naszych teatrach. Aktorów i aktorek naliczyłem dwanaście. Ostatnie wzięte z ulic *roskoszy*, o których wspomniałem; aktorowie zaś wybrani z młodych mężczyzn tej ulicy, która kosztem swoim sprawiła baldachim. J tu więc panuje przesąd, który był kiedyś u nas w Europie, to jest, że uczciwym kobietom wstyd grać komedye, a mężczyznom wcale nie. Wspaniałe ubiory były umyślnie szyte na tę uroczystość; gdyż tu mają za wstyd pokazywać się na widowiskach w starych sukniach.

Treścią dramy była heroiczno-miłośna intryga wiérzszem, przerywana choramami i baletami. Kiedym zrozumiał cokolwiek, to winienem dziękować za to poważney grze aktorów. Dway książęta, bracia, kłócili się z sobą o tron i kochankę, która zamordowana, iak sądzę, z rozkazu matki książąt. Treść sztuk teatralnych bierze się pospolicie z dawnéy historyi kraiovéy; co, podług mnie, bardzo chwalebnie. Gdyby bowiem zwyczaj ten był u nas przyjęty, to każdy mógłby z łatwością wiedzieć przypadki, które się zdarzały naszym przódkom.

Między innemi były sceny tragiczne, w których aktorowie głośno wyli i mocno machali rękami. Gra działała na widzów; widziałem, iak u wielu były łzy w oczach. Dziwną iest rzeczą, że w czasie nayszczel-szég sceny, nagle występował błazen, i śmieć-szył publiczność arlekińskimi iestami. Ani w aktorach, ani w tańcerzach nie można było dostrzedz najmniejszego pomie-szania, i zdawało się, iakoby gra była iedy-ném ich zatrudnieniem.

Widowisko trwało około dwóch godzin, i zakończyło się przed południem. Prze-łożeni kościoła, powstawszy z mieysc, z po-wagą przystąpili do deputatów gubernatorskich, i oświadczyli im wdzięczność za zaszczyt, iaki okazali scenie przez swoje obecność. Processya zaczęła się tym co i wprzód porządkiem, i zadowolnieni wi-dzowie porozchodzili się do swych domów.

Dziś w czasie obiadu ieden z kolegów podróży naszég, zrobił uwagę, że u nas ma-ło maia względu na wędruiących komedyan-tów, których możnaby skutecznie użyć na oświecenie gminu.

Chciałbym ieszcze donieść tobie oycze o wielu dziwacznych zwyczajach; ale cieka-wość moja zaięta iest taką mnogością przedmiotów, że nie mam czasu do opi-sów. Japończykowie osobliwszym sposo-bem leczą ludzi od bólu żołądka. Wziąw-szy cieńką ostrą igłę, zrobioną ze złota al-

bo ze srebra, przesywają nią brzuch za pomocą młotka, którym biją po igle, iak my wbijamy ćwieki do muru. Nie mogą pojąć, iak chorzy nie tracą życia od tey bolesnéy operacyi, a co ieszcze dziwniejsza, że w saméy rzeczy doświadczają prędkiéy ulgi. Słyszałem, że u nas po wsiach leczą niekiedy takim sposobem bydło; wszelako człowiek nie bydle, a przynajmniéy niezawsze doń podobny. Sztuka robienia igieł lekarskich, iest ieszcze trudniejszą, aniżeli wbijanie ich w ciało. Bierze się bowiem na nie nyczystsze złoto lub srebro, i nadaie się im największa moc. Bez szczególnego pozwolenia cesarza, nikt nie śmie robić igieł lekarskich.

Japończykowie lubią heroiczne kuracye. Na iedną z tych nie mogłem patrzeć bez wzdrygnięcia, lubo i zapewniano mnie, że nie sprawia żadnéy boleści, i że niekiedy używa się i u nas w Europie. Wziąwszy wiązkę suchego *czarnobylniku* (*artemisia vulgaris*), kręcą go póty, póki nie stanie się miękkim, iak szerść; potém kładną choremu na gołe ciało, i zapalają. Czarnobylnik pali się powoli i wydaie iasny płomień, z czego wnoszę, że doświadczenie wymaga niemałéy cierpliwości. Sposób ten leczenia, nazywa się *moksa*; robią tu z niego takie nadużycia, iakie było kiedyś w Europie z upuszczania krwi. Wielu mieszkańców co miesiąc leczy się



*moksa*, a to dla zapobieżenia chorobom. Zdarzyło mi się widzieć na ulicy iednego młodziana, który dla rozrywki spalił na swém ciełe małą wiązkę czarnobylniku.

Tuteysi lekarze twierdzą, że *moksa* skutecznie pomaga we wszystkich chorobach, zwłaszcza w pedogrze. Palą pospolicie czarnobylnik na krzyżowey kości, albo pomiędzy łopatkami; ztąd plecy u Japończyka wydaiają się zawsze iakby smagane różgami. Moda wymaga co chwilę prawie zrzucać wierzchnią część sukni, ieżeli ta przeszkadza cokolwiek robić; zawsze przeto można widzieć ślady okrótnéy *moksy* nietylko u mężczyzn, lecz i u niewiast. Żeby lekarstwo to było skuteczném, potrzeba aby rana od opalenia zagnoiła się; kiedy zaś sama się goi, to przykładaią do niey czosnek, ażeby ią rozgnoić. Dopiero wystaw sobie przystoyną, napół nagą kobietę, z gnoiącemi się ranami, i przytém z odrażaiącym zapachém czosnku!. Chociaż Japończykowie nie bardzo są litościwi dla swych ziomeków osadzonych w więzieniu, nie śmieią wszakże pozbawiać ich roskoszy z używania *moksy*. Naywiększy zbrodzień, obciążony kaydanami, może swobodnie palić swe ciało, kiedy się mu tylko podoba, i nikt nie śmie mu tego odmówić.

Potrzeba zakończyć; iutro wysyłamy nasze listy. Jeżelim nie powiedział tobie

o cze nic nowego, albo ieślim źle opisał stare rzeczy; to wybacz młodemu człowiekowi, któremu wszystko zdaie się bydź nowém, i który, wędrując po morzach, nie ma czasu ćwiczyć się w opowiadającym stylu. Jestem i t. d.

---

GWOZDZ CZARNOXIEŻKI,

POWIEŚĆ WSCHODNIA. 1)

Z francuzkiego przez A. B. H.

Podczas mego pobytu w Rzymie, poznałem barwiera imieniem Ambrożego; zacny chłopiec, obdarzony czulością i humorem ciągle wesołym. Jego spóyrzenie było znaczące; przytém sprawował bardzo zręcznie grzebień, żelazko i brzytwę, z dodatkiem niekiedy dowcipnych uwag filozoficznych. Co! barwierz z rozumem i filozofią! Wrzeczy samey, długo nie wierzyłem sobie, ani też mogłem przypuścić na to, co widziałem. Jednakże, Ambroży był człowiekiem nadzwyczajnym, dowiedziałem się bowiem, że on sprawował niegdyś ważniejsze zatrudnienia nad barwierstwo i perukarstwo. Zniewoliłem go przez mo-

---

1) Powieść ta wyięta z pisma peryodycznego pod tytułem *Journal des dames et des modes* wychodzącego w Frankforcie z Roku 1821.

ie zaufanie, iż dnia iednego zaczął opowiadać w następne słowa.

Moie prawdziwe imie iest Achmet-Selim-Daher. Jestem synem Bedredyn-Abdalaha, który z nizkiego stanu, kowalem bowiem będąc, doścignął naywyższej godności Baszy rodyyskiego. Trzy buńczuki utkwione na słupach, powiewały w jego przytomności; posiadał bogactwa nadzwyczajne, iego zaś harem obfitował w naypiękniejsze kobiety. Cała wyspa rodyyska ze czcią uchylała się przed baszą, a te buńczuki były oznaką wielkiej godności.

Lecz to zmienne szczęście, trwało tylko czas krótki; zaledwie upłynęły dwa lata, kiedy niestała dola Bedredyn-Abdalaha na igrzysko śmiechu wystawiła. Dwóch zaiste niemych przybyło z Konstantynopola, przy pierwszym odwiedzeniu, z naywiększym szacunkiem włożywszy sznurek iedwabny na szyję Abdalaha, ścisnąwszy go mocno, przepaszali za swoją śmiałość, nim ducha nie wyzionął; tak tedy w krótkim czasie dobra iego zabrane, piękne kobiety rozpuszczone, i trzy buńczuki przed innym już baszą powiewaią.

Podobne katastrofy nie są rzadkie w państwie ottomańskim. Ja pędziłem wówczas rok 16, kiedy mnie wygnano z kraiu wielkiego pana, byłem bowiem synem uduszonego baszy, co iest występkiem nieprzebaczonem.

Za pomocą mierney sumki piéniężney, przybyłem szczęśliwie do Ispahanu stolicy Persyi. Moia kiesa zgadzała się z żołądkiem, próżność bowiem wszędzie panowała. Przebiegałem ulicy niewiedząc gdziebym mógł znaleźć odpoczynek, aniteż jakim sposobem dokuczający głód uśmierzyć. Nakoniec przechodząc około warstatu kowalskiego, przypomniałem, iż przed wyniesieniem oycy mego na baszowstwo, sposobem się do tey pracy. Ofiaruję więc moje usługi kowalowi, który przed ich przyjęciem wziął mię na próbę. Dobre sprawowanie się i praca moia, odpowiedziały życzeniom tego rzemieślnika: „młody chłopcze, powiadał on, dotykając się zwolna ramion moich, mniemam iż w całym mieście Ispahanie nie ma zręcznieyszego nad ciebie w sprawowaniu miecha i biciu kowadła. Twoja dola iest zapewniona; od-tąd przyjmuję ciebie na moje usługi. Wielki proroku Ali! przedłużał on, dziękuję tobie żeś mnie przysłał takiego towarzysza — Wielki proroku Mahomecie! zawołałem, dziękuję tobie, żeś mnie udzielił mocy, iż mogę pracować.“

Takim tedy sposobem blisko roku zajmowałem się tém niskim rzemiosłem kowalstwa, kiedy iednego wieczora mój pan poruczył mnie do wygotowania nazajutrz pewne dzieło ważne; postanowiłem więc przed użyciem spoczynku wykonać iego

rozkazy. Przedsięwzięta robota zbliżała się ku końcowi, gdy wtém musiałem zatrzymać się dla niedostatku wielkiego gwoźdźdza. Szukałem więc po wszystkich zakładach moiego warstata gwoźdźdza, któryby mnie był dogodnym, lecz napróżno. Wkońcu podniosłszy oczy sztucznie, spostrzegam gwoźdź potrzebny wbity do ściany. Wyciągam go kleszczami; lecz o boiażni! o cudzie! ziemia się roztepuie; szelest podobny do piorunu roztrzaskał mój warstat; dym podobny siarczystemu, wychodzi z tey próżności, którą gwoźdź zajmował, zsiadając się zaś stopniami; koniec najwyższy przyyмуie postać ostrokregu przewróconego z kąd się formuie głowa; dwie małe kule poboczne przyymuia postać ramiion, w dole postawa ostrokregu rozwija się w odzienie krótkie, tak dalece, iż się łączno spostrzegaią dwie maluchne nożki, które wzbudzały chęć do widzenia naysiękniejszey kobiety pekińskiej.

Po długim milczeniu, ponura ciemność ustępuie świetney iasności powstałej z tysiąca lamp gazowych. W tym momencie spostrzegam kobietę, lecz o nieba! iaką kobietę!

Z pierwszego weyrzenia, omamiony nadobną iey postacią, wziąłem za dumną czerkaskę, ieśliby nie miała wdzięków i pięknego wymiaru kobiety greckiey. Fi-

diasz wybrałby za wzór w dokonywaniu posągu bogini piękności.

Pełne oczy połyskując czarnym brylantem, wydawały czułość upewniając mię, iż była rodem z Madrytu ięśliby iey żywość połączona z płcią delikatną i kolorytem wstydlivości, nieprzepowiadały o iedney z boiaźliwych córek Albiionu.

Przyjemne ust otwarcie, uśmiech czarujący, wdzięki nieograniczone zlane na iey osobę, wydawały wszystko na co piękność paryzka zdobyć się może; iey obyczaje uymuiące, wzrok znaczący, przepowiadały włoszkę biegłą w sztuce kokieteryi.

Na taki widok, stałem zadumany i niewzruszony, nakoniec piękna dziewica otwiera koralowe usta i temi słowy przemawia:

„Achmet - Selim - Daher, synu Bedredyn - Abdalaha baszy trzytulnego, przyimiy szczere podziękowanie, żeś mię uwolnił z tey smutney niewoli, gdzie Monizan, duch zły i zdradliwy tak długo mnie przez zazdrość i chęć zemsty utrzymywał. Cała moia usilność w oswobodzeniu się była daremną, pieczęć bowiem wielkiego proroka Salomona była wycisniętą na przodku gwoździa, tyś go wymuiąc obcęgami, zerwał pieczęć i oswobodził od tych czarów.

„Jestem zmarła Ofira, całe moje szczęście pokładałam w uszczęśliwieniu ludzi śmiertelnych. Jeśli więc iestem w stanie

nagrodzić tak ważną przysługę, masz więc tylko domagać się o to co się podoba; dopóki zaś ten gwoźdź będzie twoją własnością, wszystkie zamysły, upewniam ciebie, będą natychmiast zadowolnione.“

Na te słowa, rzucam się iey do nóg wołając: „niebieska Ofiro! usta twoie nie mogą omiiać się z prawdą; lecz ażeby wszystkie moje chęci były zaspokoione, iest trudno do uwierzenia, albowiem w życzeniach moich iestem nadzwyczajny“ — „Bądź iak chce, odpowiada Ofira, żadne z twoich życzeń nie będzie prózne. Jednakże, radzę ci zaniechać wszelkich życzeń nierozsądnych, które acz się spełnią natychmiast, iednakże powtórzenie ich dopiero za miesiąc nastąpi. Każdego razu, ilebyś mnie żądał widzieć, masz tylko uderzyć w przodek gwoździa, a wnet stanę na twoje zawołanie.“

Poczém niezrównana Ofira zniknęła. Oddany sam sobie, oglądałem ten gwoźdź zardzawiały, i powodowany niecierpliwością doświadczenia, zamysliłem ażeby przedsięwzięta robota była natychmiast spełnioną. Jakoż, miech w poruszeniu, kowadło wydaie podwójne uderzenia; i w mgnieniu oka, robota skończona.

Co za radość z takowey próby! już w moim zachwyceniu naymniéy zazdrościłem doli nieśmiértelnych. Jednakże tra-piło cokolwiek, iż drugiego zamysłu speł-

nić nie mogę przed upłynieniem miesiąca. Jakże ten miesiąc był dla mnie długim! skończył się nakoniec, ja zamysłam o pałacu wspaniałym, o pięciudziesięciu niewolnikach białych i tyluż czarnych, gotowych na moje rozkazy.

Wnet spostrzegam wspaniały pałac w całym znaczeniu tego wyrazu; pokrycie złożone, kolumnady wznoszące się drogiemi kamieniami upiękzone; liczba nadzwyczajna pokoiów; przybor ich odpowiadał wspaniałości całkowitey, i stu niewolników gotowych na moje skinienie. W przeciągu kilku dni sądziłem się być najszczęśliwszym z ludzi; lecz zaledwie upłynęło piętnaście dni, kiedy wielość nadzwyczajna tych niewolników znudziła mię, zważyłem tedy co mam za potrzebę tak licznego mieszkania? mogęż zajmować więcej iak w warstacie kowala? nacóż stu niewolników? ieden wystarczyłby na spełnienie moich rozkazów. W rzeczy samey, trzeba być wcale nierozsądnym, ażeby żądać pałacu i stu niewolników; lecz na drugi raz poprawię moję pomyłkę, wżądaniu iakiej rzeczy godniejszey.

Miesiąc upłynął, postanowiłem być nayuczeńszym w świecie, ażeby moje imie wznoszono pod obłoki na skrzydłach sławy. Wnet powstał odgłos o iednym tylko Achmet - Selim - Daherze; mój wielki geniusz, moje głębokie znaomości, obróciły wszy-



stkich otzy. Redaktorowie pism peryodycznych zapełniają dzienniki pochwałami, najsławniejsi autorowie przypisują swoje dzieła: sam han tatarski uczcił mię własnorecznym listem, którego natychmiast umieszczono w dziennikach peryodycznych Europy i Azji.

Przez ciąg dni ośmiu, byłem zatopiony w ciągłym omamieniu; napawałem się roskoszą tych kadzidel, które mi pochlębstwo paliło; w ostatku, skończyłem przez niesmak tych pochwał, które już zamiast przyjemności, sprawiały mnie śmiertelne nudy.

Owoż wielka moja sława i nadzwyczajna cześć, której byłem celem, wzbudziły ku mnie nienawiść w tymże zawodzie pracujących. Mnóstwo książeczek wychodzących, zmierzały do moiej osoby, gdzie wytykano obyczaje, i próżność chęci moich. Jednym słowem, ciągle nieprzyjemności iakich doświadczałem, nabawiły więcey smutkiem, aniżeli miałem roskoszy z odgłosu tej sławy.

Zaniedbawszy więc literaturę, ułożyłem trzecie życzenie, ażeby bydź pięknym, kochanym, niemniej też miłośnikiem płci białey.

Piérwsze niewiasty które spotykałem na ulicy, rzucały się mnie na szyję uściskając nyczuley. Młoda dziewica postrzegłszy z balkonu, zapraszała do siebie;

lecz gdy chcę ją odwiedzić, w tym młoda wdowa uymuiąc za rękę, zaklina ażebym za nią postępował.

Sądziłem tedy, że jestem najszcześliwszym z ludzi. Lecz obok tego wyznaię, napastowany, częstowany i pieszczony ciągle od kobiet, obcowanie to przechodziło w niesmak. Jakoż, dnia iednego gdy się w tych myślach pograżam, wtém kochanek pewnéy damy, któręy serce podbiłem, sztyletem mię rani, chcąc dadź odpor temu napastnikowi, z drugięy strony z pistoletu raniony zostałem od młodzieńca, którego siostra dwakroć mnie odwiedziła.

Tak więc zranionego przyniesiono w lektyce i przepędziłem resztę miesiąca na leczeniu ran moich. Postanowiłem zaniechać miłostek ku płci piękney, któręy przyiaźń wystawiła mię na strzały ogniste i razy sztyletu.

Kiedy więc już w bogactwach, nauce i miłości nie znalazłem szczęścia, postanowiłem szukać zadowolenia w dumie i wyniosłości. Zachciałomi się bydź królem iakiey okolicy nieznaney na półkuli południowey.

Wnet moje życzenie otrzymało przedsięwzięty skutek, uyrzałem się bydź otoczonym w całej okazalści maiestatyczney, któręy tylko wielki władzca może używać. Przychylność pozorna moich poddanych, gwardyia pyszna, składaiąca dosto-

ieństwa wojenne; poselstwa lennych książąt, uniżających się przede mną, czuyność ministrów w nadstawianiu uszy na rozmowy, i pochwały za moje postęпки, wszystko nadymało próżność z przekonaniem, iż byłem ieden z naywiększych ludzi. Lecz w momencie kiedy zaięty iestem wielkością, sekretarz mój poufały, którego wyciągnąłem z ostatniey nędzy i ubóstwa, sprzysięga się na moje życie. Szczęściem spisek odkryty: byłem zmuszony poświęcić osoby naymilsze sercu moiemu, na żądanie ludu i wykonanie surowości praw. Wtenczas zawolałem, że stan nayniższy, iest lepszy nad okazłość znużającą możnego króla; rzadko on bowiem słyszy głos prawdy; pierwsi poufałcy którzy się szczycą iego zaufaniem, chętnie zaniedbują uczuć przyjacielskich, kiedy są powodowani nikczemnością interesu, lub nierozsądną pychą.

Przyszła nakoniec epoka, gdzie wolno mnie było zmienić moje życzenia: ominąwszy więc inne byłem z kolei lekarzem i syndykiem, czynszownikiem i zbóycą, pierwszym ministrem i dyrektorem opery; słowem, przeszedłem wszystkie stany, przebiegłem cztery części świata, i wszędzie znalazłem mnóstwo występków i niedorzeczności, gdzie niegdzie iskierkę cnoty, mądrości, miłości i religii.

Nakoniec, poznawszy niedostateczność

moiego talizmanu w zrobieniu mię szczęśliwym, uderzyłem więc o przodek gwoźdź czarnoxieżkiego. Wnet dał się słyszeć odgłos piorunu, błyskawicy rozpędzając obłoki i nadobna Ofira prze demną staie.

Łaskawczyni! powiadam do niey, wiesz bezwątpienia, żem nic nie opuścił w korzystaniu z drogiego daru, który udzieliłaś od czasu uwolnienia cię z niewoli, gdzie niegodny Monizan tak długo utrzymywał. Ja zniszczyłem przez moię niebaczość przywiązane czary do tego talizmanu, który chcey ode mnie odjąć, albowiem ieśli iest w naturze ludzkiej żądać zawsze a nigdy niebydź zadowolnionym, trzeba się więc poddać wyrokom doli i oczekiwać końca; z témwszystkiem, nie bez ucieczki do wypadków nadzwyczajnych.

Ofira poświęcając ieszcze swoje usługi, gdy znalazła przeciwną wymówkę z moiey strony, w ówczas roztrzaskała ten gwoźdź w tysiączne części i wyciągając do mnie czule rękę, pożegnała na zawsze. Zaniechałem pierwiastkowego imienia, obrawszy radniey Ambrożego barbierza. Stan ten podobał mi się, mając za cześć golić was i robić peruki. Jutro może znowu odmienię moie imie, aż w ostatku koniec tym zmianom położy wieczny odpoczynek.

---

D U M A N I A

*Z okoliczności wylewu wody 1813 Roku, w Wilnie  
zdarzonego.*

Już wszystko z ręki wiosny wdzięczną postać bierze,  
Już słońce z ziemią dawne odnawia przymierze;  
Już się wszystko łagodzi i wszystko się śmieie  
Niosąc nadzieie.

Zywiół wodny tym czasem tucząc w lodach gniewy,  
Rwie więzy, wolność bierze i wznosi wylewy,  
Z gór, pol, i ciemnych lasów, gdy siłę pomnaża  
Świat cały strważa.

Leci bystrym potokiem, wał na wały wzbija,  
Zatacza się w odmętach i w koło się zwiia;  
Rzuca pianę na boki, ryczy, warczy, mruczy,  
Szumi i huczy.

Rzuca wzdęte koryto, po lądzie się wiie,  
Tu ściera grzbiety wzgórków, ówdzie rowy biie;  
W tém deszcz lunie, ściągnięone zwodniczą pogodą  
Świat iedną wodą.

Wszystko burzy w przelocie, wszystko wali, toczy,  
Ryie siedlisk posady, zatapia i broczy,  
Runęły gmachy, człowiek w odmęcie porwany,  
Walczy z bałwany.

O! ty co z środka światów na ziemskie siedliska,  
Leiesz potoki światła i ciepło z ogniska,  
Zródło życia i ruchu twoiaż by to siła  
Świat zaburzyła.

Tak iest gdy z iedney strony odżywiasz narody,  
Z drugiéy roznośisz przestrach poburzaiąc wody,

Niesiesz klęski wśród darów, wśród trwogi, pociechy;  
Płacze i śmiechy.

Boiaźń w serca zanosząc, korzysz człeka pychę,  
Powściągasz namiętności, wzbudzasz myśli ciche,  
Pasmem zjawisk prowadzisz do głównej sprężyny,  
Piérwszý przyczyny.

Któż nie uzna z śmiértelnych twoiey ręki Boże,  
Kto toczy ciężkie globy, kto kołysa morze!  
Kto pozapalał słońców niezliczone roie?

To dzieło twoie.

Tyś wśród blasku i mocy twego maiestatu,  
Tehnieniem z prochu swój obraz wyprowadził światu  
By wskazawszy dla człeka mądrość nieskończoną  
Wziął go na łono.

*Xawery Sławiński.*

---

## M O D Y P A R Y Z K I E.

Różowy, światło błękitny, a szczególnie kolor biały, są używane prawie do wszystkich ubiorów tancerek. Tancerki które nie lubią białych kolorów, wybrały sobie, na wstążki, kwiaty i ozdoby, wisznio-  
wy albo paśowy kolor; niektóre zaś amarantowy.

Oto jest suknia balowa z gładkiej krepy różowej, której garniowanie ściągnęło na się uwagę: u dołu tej sukni, ruleta z atlasu różowego nawatowana. Nad tą ruletą, wielkie są kwadraty z atlasowych

ruletek niewatowanych. Nad niemi jest ruleta nawatowana. O trzy cale wyżej, dwie rulety niewatowane, podpinane. W każdym podpięciu, jest bukiet złożony z tuberoz, róż bez liści i srebrnych kłosów. Na rękawach, które były bardzo krótkie i bufowane, jest rząd ruletek i bukietów, stosowny do garniowania tej sukni u dołu. Stanik układany w fałdy płaskie. Spodnia suknia różowa atlasowa. U dołu zaś iey, ruleta podpinana nawatowana, aby wierzchnia suknia dobrze leżała. Ubiór na głowie składa się z kwiatów i bukietu na boku, iednostayny z garniowaniem sukni.

Pomiędzy ubiorami na głowie bez kwiatów, naywięcey naśladowano ubioru *à l' Ezilda*; w którym wszystkie długie włosy podnosić trzeba w górę i układać ie tak, iak koronę. Tę zaś przypina się w równey odległości złotými szpilkami, u kaźdey główki tych szpilek wisi złota żołądz.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 4.

Fig. 1. *Kapelusz atlasowy, ze strusiem piórami. Czepek garniowany blondyną. Suknia merynosowa, garniowana szynszylą (Chinchilla). Rękawiczki białe. Trzewiki czarne.*

Fig. 2. *Kapelusz axamitny, z podwójnym przodkiem głowa zaś iego naksztalt czepek we trzy kwaterki. Suknia rypsowa, z podobnym*

*bném garnirowaniem. Kołnierzyk gazowy,  
garnirowany blondyną. Rękawiczki bia-  
łe. Trzewiki czarne.*

---

## U W I A D O M I E N I E.

Ktoby chciał mieć Tygodnika Wileń-  
skiego w komplecie z roku przeszłego, z  
dwunastą rycinami kolorowanými; może  
go otrzymać przez pocztę, dosyłając do re-  
dakcyi pięć rubli srebrem i pięćdziesiąt  
kopieiek na przesyłkę do miejsca wskaza-  
nego.

---

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Kom-  
itetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczo-  
nych i niewydawania bez biletu. Dnia 4 miesiąca Marca ro-  
ku 1822:

X. Jędrzey Kłqgiwicz K. W. P. P. Z. Czł. Kom. Cen!